

Sęp czy turysta

Dla Europejczyków hiszpańskie Baleary to kraina ciepła, palm i beztroski. Majorka, największa wyspa archipelagu, nazywana bywa „rajską wyspą”. Jest ona jednak także przykładem fatalnego wpływu ruchu turystycznego na środowisko naturalne.

Archipelag Balearów składa się z czterech większych Majorka, Minorka, Ibiza, Formentera - i kilkunastu mniejszych wysp. Archipelag Balearów stanowi 1 procent powierzchni Hiszpanii. Do niedawna pod względem przyrodniczym był to jeden z najciekawszych zakątków regionu. Południowe wybrzeża Majorki upatrzyły sobie mewy Audouina - jeden z najrzadszych gatunków mew rozmnażających się w Europie (zagrożony wymarciem, wymieniany jest w poetyckim zapisie „lista ginących zwierząt” Joanny Macy, używanym na warsztatach *zgrupowanie wszystkich istot* - red.). Trzęsawiska w Albufera były rajem dla ornitologów obserwujących derkacze wodne i płochliwe gajówki. W Sierra de Tramontana gniazda miał maleńki sokół Eleonory oraz ogromny sęp czarny, zaś panwie solne C'an Pastilla były azylem mew śródziemnomorskich i wielu gatunków jaszczurek.

Istniejący od setek lat miniaturowy świat coraz bardziej zagrożony jest przez przyjmujący katastrofalne rozmiary, nieokiełznany ruch turystyczny. Majorka ma ok. 600 tysięcy stałych mieszkańców. Ponad połowa mieszka w Palma de Mallorca - stolicy autonomicznego regionu Balearów. Do końca lat sześćdziesiątych co drugi majorkańczyk żył z morza. Obecnie blisko 60 procent mieszkańców wyspy zajmuje się obsługą turystów. Każdego roku Majorkę odwiedza ponad 15 milionów gości z całego świata. Oznacza to, że na każdego majorkańczyka przypada 25 wczasowiczów rocznie. Nic więc dziwnego, że latem spotkanie tubylca w wielonarodowym tłumie to niemalże cud.

Aby przyciągnąć turystów na Majorkę, począwszy od lat sześćdziesiątych dokonano olbrzymich inwestycji. Przede wszystkim zniszczono naturalny urok Badiá de Palmy cudownej zatoki, nad którą położona jest Palma de Mallorca. Zarówno miasto, jak i zatoka rozciąga się na długości ponad 30 kilometrów. Pobudowano tu setki pudełkowatych hoteli, pensjonatów i apartamentów. Dominują 8-10-piętrowe wieżowce. W ich betonowej konstrukcji nie ma nawet cienia tradycyjnej hiszpańskiej architektury. Nowoczesne budownictwo zasłoniło stare, na ogół obrosnięte winoroślami, domy, zabytkowe place i ryneczki. Pod blokowiska wykarczowano tysiące dorodnych palm, zaś budowa nowoczesnego lotniska w stolicy wypłoszyła z C'an Pastilla rybołówki i mewy śródziemnomorskie.

Majorka od kilkunastu lat coraz szybciej stepowieje. Słodką wodę trzeba importować z kontynentalnej Hiszpanii. W ubiegłym roku za 50 milionów metrów sześciennych życiodajnego płynu majorkańczyk zapłacili blisko miliard peset. Miejscowi oszczędzają wodę na każdym kroku. Nie ma tu codziennego podlewania ogródków i zraszania asfaltów i chodników. Turyści oszczędzać nie muszą. Choć prawie z każdego hotelu na złocistą plażę jest najwyżej 500 metrów, to większość gości woli pluskać się w hotelowych basenach. Problemem Majorki jest także monstrualnie intensywny ruch lotniczy. Samoloty z Palmy startują w sezonie co ... 1,5 minuty. Łatwo sobie wyobrazić jaki jest wpływ nieustannego hałasu na ptaki zamieszkujące wyspę.

Ze spustoszeń spowodowanych przez ruch turystyczny rząd Balearów zdał sobie sprawę dopiero kilka lat temu. Podjęto próby ratowania Majorki i innych wysp archipelagu przed nieodwracalnymi zmianami. Powstało kilka ścisłych rezerwatów przyrody, w tym m.in. na maleńkiej „ptasiej” wysepce Carbera. Wprowadzono zakaz budowy infrastruktury turystycznej w paśmie górskim Sierra Tramontana. Od kilku lat wolno tu jedynie remontować już istniejące hotele i restauracje. Czy jednak na ratunek dla przyrody Balearów nie jest już za późno?

